

JEZIORO CISZY



Pamięci Mike'a Briggsa i Emmy Lee.

Tęsknimy za Wami.

Styczeń 2017 r.

Tytuł oryginału: LAKE SILENCE
Copyright © 2018 BY ANNE BISHOP
All rights reserved
www.annebishop.com

Copyright © for the Polish edition by WYDAWNICTWO INITIUM

Tłumaczenie z języka angielskiego: EMILIA SKOWROŃSKA
Redakcja: ANNA PŁASKOŃ-SOKOŁOWSKA
Korekta: NATALIA MUSIAŁ

Projekt okładki, skład i łamanie: PATRYK LUBAS

Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB

Fotografie użyte na okładce: Horn Andrey / Shutterstock
Graphic Compressor / Shutterstock

WYDANIE I
ISBN 978-83-66328-02-0



Wydawnictwo INITIUM

www.initium.pl

e-mail: initium@initium.pl

facebook.com/wydawnictwo.initium

Druk i oprawa: DRUKARNIA WYDAWNICZA im. W. L. ANCZYCA S.A

ANNE
BISHOP

JEZIORO
CISZY

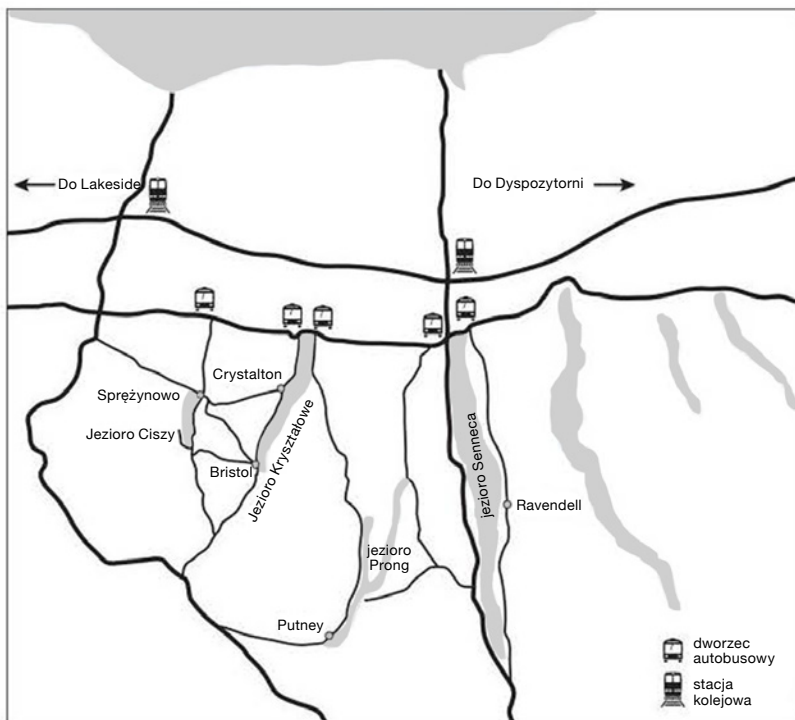
TNNI

Przełożyła
EMILIA SKOWROŃSKA



KRAKÓW 2019

JEZIORA PALCZASTE/PIERZASTE



Uwaga: Autorka, która tworzyła tę mapkę, ma problemy z geografią. I chociaż dołożyła wszelkich starań, aby dopasować główne drogi do historii, nie obiecuje dokładności.

Namid – Świat

KONTYNENTY I TERYTORIA (jak dotąd)

Afrikah

Australis

Brytania/Dzika Brytania

Celtycko-Romańska Wspólnota Narodów/Cel-Romania

Felidae

Kościste Wyspy

Burzowe Wyspy

Thaisia

Tokhar-Chin

Zelande

JEZIORA W THAISII

Wielkie Jeziora – Największe, Tala, Honon, Etu i Tahki
Jeziora Pierzaste/Jeziora Palczaste (nie wszystkie z nich są wymienione w tej historii) – Jezioro Cizy, Jezioro Kryształowe, Prong, Senneca

MIASTA I WIOSKI

Bristol – ludzkie miasto położone nad Jeziorem Kryształowym

Crystalton – intuickie miasto położone nad Jeziorem Kryształowym

Przystań Przewoźników – intuicka miejscowość położona na Wielkiej Wyspie

Dyspozytornia – kontrolowane przez człowieka miasto; znajduje się tam rząd Regionu Północno-Wschodniego

Lakeside – miasto kontrolowane przez człowieka na północno-wschodnim krańcu jeziora Etu

Putney – ludzkie miasto położone nad jeziorem Prong

Ravendell – ludzkie/intuicyjne miasteczko położone nad jeziorem Seneca

Sprężynowo – ludzkie miasto położone nad jeziorem Ciszy

Toland – kontrolowane przez ludzi miasto na Wschodnim Wybrzeżu

SPIS POSTACI LUDZIE W TEJ OPOWIEŚCI

Mieszkańcy Sprężynowa:

Horace i Hector Adams – właściciele stajni

Sheridan Ames – właścicielka Domu Pogrzebowego Ames, który prowadzi wraz ze swoim bratem Samuelem

Jane Argyle – kierowniczka poczty

Pops Davies – właściciel sklepu wielobranżowego

Victoria „Vicki” DeVine – właścicielka/opiekunka Kłębowiska

Julian Farrow – właściciel Zaczyn Tanich

Fred i Larry – właściciele sklepu z przynętami

Helen Hearse – menedżerka baru Wchodź i Bierz

Gershwin Jones – właściciel Wdzięcznych Nut

Silas i Ethel Milford – plantatorzy owoców

Doktor Steven Wallace – młodszy partner w gabinecie lekarskim

Dominique Xavier

Ineke Xavier – prowadzi pensjonat z Paige i Dominique Xavier

Paige Xavier

Policja:

Oficer Wayne Grimshaw – patrol drogowy, komisariat w Bristolu

Kapitan Walter Hargreaves – kapitan patrolu, komisariat w Bristolu

Detektyw Samuel Kipp – dowódca Jednostki Wydziału Kryminalnego w Bristolu

Detektyw Marmaduke Swinn – starszy dochodzeniowiec w JWK na komisariacie w Putney

Zespół Swinna: detektyw Baker, detektyw Calhoun, detektyw Chesnik, oficer David Osgood, detektyw Reynolds

POZOSTALI LUDZIE:

Franklin Cartwright – pracował dla Yoricka Dane’a

Constance Dane (alias Constance Yates)

Honorina Dane – założycielka Kłębowiska

Yorick Dane (alias David Yates)

Współpracownicy Yoricka Dane’a: Darren i Pamella, Hershel i Heidi, Trina i Vaughn, Mark Hammorson i Tony Amorella

Steve Przewoźnik – burmistrz Przystani Przewoźników

Patrick Hannigan – gubernator Regionu Północno-Wschodniego w Thaisii

Greg O’Sullivan – agent w grupie zadaniowej w Biurze Śledczym

INNI:

Aiden – Żywiol Ognia

Conan Niedźwiedzia Straż – Czarny Niedźwiedź

Agatha Wronia Straż (aka Aggie Wrona)

Clara Wronia Straż

Eddie Wronia Straż

Jozi Wronia Straż

Starsi – starożytnie, potężne formy; kły i pazury Namid

Pani Jeziora – Żywiol Wody

Robert „Puma” Pantera – Panterza Straż

Kucyki: Wir Wodny i Tornado

Boris Sanguinati – kierowca Ilyi

Ilya Sanguinati – adwokat

Natasha Sanguinati – księgowa

Vladimir Sanguinati – mieszka na Dziazińcu Lakeside

Sprężyniaki



Podziękowania

Dziękuję Blairowi Boone za to, że nadal jest moim pierwszym czytelnikiem, oraz za wszystkie informacje, które przyniosłam i dopasowałam do świata Innych; Debrze Dixon za bycie drugą czytelniczką; Dorannie Durgin za prowadzenie mojej strony internetowej; Adrienne Roehrich za prowadzenie oficjalnego funpage'a na Facebooku; Nadine Fallacaro za informacje medyczne; Jennifer Crow za podnoszenie na duchu; Ineke Prochazka za pokazanie mi Jubly-Umph i kuoki; Paige i Dominique, wspaniałym Pasterkom Autorów podczas Supanova 2016, które zawsze wiedziały, kiedy puścić nas wolno na kilka minut, gdy mijałyśmy stoisko z błyskotkami; Anne Sowards i Jennifer Jackson za informację zwrotną, która pomaga mi napisać lepszą historię; i Pat Feidner za to, że zawsze mnie wspierała i zachęcała.



Rozdział 1

VICKI

PONIEDZIAŁEK, 12 CZERWCA

Nie wiedziałabym o martwym człowieku, gdybym nie weszła do kuchni w chwili, gdy moja jedyna lokatorka właśnie zamierzała podgrzać gałkę oczną w kuchence mikrofalowej.

Aż do tego momentu nie miałam pojęcia, że pod wpływem mojego krzyku pękają szyby, nie zastanawiałam się, czy gałka oczna napęcznieje i wybuchnie w kuchence tak jak pianki w kształcie zwierzątek, nie wiedziałam też, że moja lokatorka Agatha „mów mi Aggie” Wrona jest *taką* Wroną.

Wydawała się normalna – jeśli nie brać pod uwagę tego, że co tydzień spóźniała się z czynszem i że trzy tygodnie wcześniej zajęła mieszkanie w Kłębowisku i zdawała się świetnie bawić.

– Nie możesz tego zjeść! – Staralam się brzmieć stanowczo, jak odpowiedzialny człowiek i bizneswoman. W rzeczywistości zabrzmiałam jak histeryczka i szczerze żałowałam, że nie weszłam do kuchni kilka minut później.

Ale ponieważ kuchnia była jednym ze wspólnych powierzchni w budynku głównym, równie dobrze mogłam do niej wejść, gdy Aggie byłaby w połowie lunchu, co byłoby bardziej niepokojące dla przynajmniej jednej z nas.

– Dlaczego nie mogę tego zjeść? – Spojrzała na gałkę oczną turlającą się w niewielkiej misce stojącej na blacie. – Nikt inny tego nie chce. Zaczyna robić się miękka. A nieżywy człowiek już jej nie potrzebuje.

Słowa te rozbudziły moją ciekawość i sprawiły, że przestałam się skupiać na gałce ocznej.

– Jaki nieżywy człowiek?

– Ten, który nie potrzebuje już oka. – Małe czarne pióra na jej głowie nagle stanęły dęba, co tylko potwierdziło naturę mojej lokatorki. Miałam zamiar przerobić umowę najmu tak, aby znalazło się w niej miejsce na nieistotne informacje, takie jak... powiedzmy... gatunki.

– Gdzie znalazłaś nieżywego człowieka? – zapytałam.

– Na drodze, która biegnie obok domu Marudnego Człowieka.

Powinna zauważyć, że z reguły pan Milford nie jest marudny, po prostu denerwuje się, gdy ktoś nadgryza mu wszystkie dojrzałe truskawki albo zrywa owoce z jego drzew, ponieważ on i jego żona potrzebują pieniędzy ze sprzedaży świeżych owoców i przetworów. Ale teraz miałam inne priorytety.

– Pokaż mi. – Podniosłam dłoni. – Poczekaj. I nie jedz tego.

– Ale...

– Nie możesz tego zjeść. To może być dowód.

Ciemne oczy Aggie spojrzały na mnie z wyrzutem.

– Gdybym nie chciała tego podgrzać, to nie dowiedziałabyś się o nieżywym mężczyźnie i mogłabym zjeść gałkę oczną na lunch.

Nie mogłam obalić jej argumentu, wycofałam się więc do ściany, na której wisiał telefon, i wybrałam numer awaryjny komisariatu w Bristolu. Bristol był ludzkim miastem położonym na południowym krańcu Jeziora Kryształowego. Sprężynowo, jedyna ludzka wioska w pobliżu Jeziora Ciszy, nie posiadało obecnie własnych sił policyjnych, więc Bristol miał pecha i musiał odpowiadać na każde wezwanie.

– Komisariat w Bristolu – usłyszałam. – W czym możemy pomóc?
– Z tej strony Victoria DeVine z Kłębowiska w Sprężynowie. Jedna z moich lokatorek znalazła martwego człowieka. – No dobrze, Aggie była moją *jedyną* lokatorką, nie było jednak powodu, dla którego miałabym się tym chwalić. Prawda?

Zaczęłam liczyć i dotarłam do siedmiu, zanim dyspozytorka zapytała:

– Czy widziała pani ciało?
– Nie, ale moja lokatorka je widziała.
– Skąd pani wie, że ten człowiek nie żyje?
– Bo właśnie patrzę na gąłkę oczną, która kiedyś zapewne była połączona z jego ciałem.

Tym razem doliczyłam do ośmiu.

– Przyślemy kogoś. – Słowa te padły bardzo powoli, ale padły. Moje zgłoszenie zostanie oficjalnie odnotowane.

Nie winiłam dyspozytorki o to, że się wahała, czy wysłać kogoś do Sprężynowa – ostatecznie policjant, którego mieliśmy przed zeszłorocznym Wielkim Drapieżnictwem, został pożarty, a kilku innych, którzy od tamtej pory odpowiedzieli na nasze wezwania, nigdy nie wróciło z dzikich terenów na swój komisariat – miałam jednak wrażenie, że kobieta obwinia mnie za to, co znajdzie policja. I byłam tym oburzona. Z drugiej strony, zatrzymałam dla siebie jedną małą informację.

Poczekajmy, aż funkcjonariusz uświadomi sobie, że musi przesłuchać jednego z *terra indigena*.



A teraz trochę użytecznych informacji.

Nazywam się Victoria „mów mi Vicki” DeVine. Kiedyś byłam panią Yorickową Dane, jednak jednym z warunków otrzymania

przeze mnie cennego majątku – aka Kłębowiska – w ramach ugody rozwodowej była rezygnacja z nazwiska po mężu. Najwyraźniej drugiej oficjalnej pani Dane nie spodobał się fakt, że ktoś inny nazywał się tak przed nią. Na szczęście nie wydawała się tak zaborcza w kwestii Żywotnej Kończyny Yoricka. A przecież mogłam jej powiedzieć, że zanim ona wzięła ją w posiadanie, miało ją kilkanaście innych kobiet.

Mało prawdopodobne, by na dłuższą metę była jej jedyną posiadaczką – pozwólmy jej jednak przekonać się o tym w tak brutalny sposób, w jaki przekonałam się o tym ja. Oczywiście gdyby nie była jedną z tych pobłażliwych kobiet, znalazłyby już oznaki i umiała ukrócić wszystko w zarodku. Może to dlatego, zanim wyprowadziłam się z Dyspozytorni, widziałam ją w centrum ogrodniczym kupującą długi sekator – taki do ścinania gałęzi. A w zeszłym tygodniu usłyszałam, jak głośno ogłasza, że ogrodnictwo to hobby dla kobiet, które nie umieją nic innego, tak więc to nie dla niej.

W każdym razie byłam żoną Yoricka Dane'a, przedsiębiorcy kombinatora. Nigdy tak naprawdę nie wiedziałam, czym się zajmuje mój mąż. Mówił, że nie mam głowy do interesów. W końcu powiedziałam mu, że nie mam głowy do oszustw. I nagle, po dziesięciu latach małżeństwa, stwierdził, że nie miałam nic wspólnego z obietnicami kryjącymi się w moim imieniu, co w jego języku oznaczało, że nie byłam ani namiętna, ani w żadnym razie seksowna. Zaskakujący był fakt, że niemal dekadę zajęło mu zauważenie, iż mam metr sześćdziesiąt wzrostu i jestem pulchna, a w związku z tym nie mogę tańczyć na rurze, machając wielkimi cyckami, z nogami do samej ziemi. Odkąd dokonał tego odkrycia, postanowił, że potrzebuje kogoś, kto będzie go wspierał. I że z pewnością nie będę to ja.

W ten oto sposób zostałam właścicielką Kłębowiska. Według historii, którą przekazała mi rodzina Yoricka, gdy pewnego razu nie było co pić, cioteczna prababka Yoricka, Honoria Dane, ko-

bieta w równym stopniu ekscentryczna co rozmarzona, wymyśliła i zbudowała Kłębowisko. Ona i jej bracia otrzymali równe udziały w majątku ojca, które zostały rozdane po dwudziestych piątych urodzinach każdego dziecka. Prababka (nigdy nie słyszałam, żeby ktoś mówił o niej po imieniu) wydała swoją część fortuny na budowę. Miała to być społeczność samowystarczalna. Kłębowisko zaczęło z gracją upadać niemal od chwili, w której prababka zakończyła prace przy nim.

Kompleks składał się z rozległego dwupiętrowego domu głównego, w którym znajdował się mały, ale w pełni wyposażony apartament dla właściciela oraz dwa apartamenty z prywatną łazienką dla gości. Miał też dużą wspólną kuchnię, jadalnię, bibliotekę, pokój socjalny, biuro właściciela, kilka pustych pokoi, których przeznaczenia nie byłam w stanie określić, oraz duży prysznic poza kuchnią, który mógł pomieścić do czterech osób jednocześnie, o ile nie były one nieśmiałe. Poza budynkiem głównym znajdowały się cztery zestawy domków – po trzy domki w każdym. Odległość od budynku głównego była niewielka i bez problemu można było dotrzeć do niego na piechotę. Każdy domek wyglądał w środku jak kawalerka bez ścian i drzwi, ale z łazienką. No dobrze, łazienki znajdowały się w trzech domkach, które były najbliżej budynku głównego. Pozostałych dziewięciu, tych bardziej prymitywnych, nie ukończono.

Były tam też akry ziemi, które mogły być wykorzystywane przez... mieszkające tam istoty – sporo miejsca na uprawę żywności lub hodowlę kozy czy dwóch (z powodów, dla których trzyma się kozy). Był nawet kurnik bez kur. Brakowało prawdopodobnie kilku innych rzeczy, ale skoro kury nie płaciły czynszu, mnie nie było stać na renowację ich kwater.

Ale Kłębowisko miało jedną rzecz, której nie miała wioska Sprężynowo – łatwy dostęp do Jeziora Cisy, będącego w porównaniu z innymi Jeziorami Palczastymi przemyślanym zbiornikiem

wodnym. Na południowym krańcu jeziora znajdowała się publiczna plaża, ja jednak uważałam, że prywatna plaża i dok w Kłębowisku są o wiele ładniejsze.

Ten, kto negocjował pierwotną umowę dzierżawy gruntu, znał każdą lukę prawną, którą dana osoba może próbować wykorzystać do ponownego zagospodarowania/zmiany przeznaczenia/zmiany czegoś tam na tym terenie. Ale sytuacja była brutalnie prosta: albo dzierżawi się Kłębowisko z jego licznymi budynkami o konkretnym rozmiarze i tyłoma akrami ziemi uprawnej (stanowiącej skromny procent jego ogólnej powierzchni), albo nic. Dziedzictwem Dane'ów były budynki i ich zawartość. Grunty te mogły być wykorzystywane wyłącznie na warunkach określonych w umowie dzierżawy.

I ostatnia informacja: Sprężynowo to ludzka wioska o populacji mniejszej niż trzysta osób. Tak jak większość – jeśli nie wszystkie – wioski w rejonie Jezior Palczastych nie jest kontrolowana przez człowieka. Oczywiście mamy wybranego burmistrza i radę wsi, płacimy też podatki za odbiór śmieci, renowację dróg i podobne rzeczy. Główna różnica polega na tym, że na kontynencie Thaisii miasto kontrolowane przez człowieka to określony kawałek ziemi z konkretnymi granicami, w których ludzie mogą robić, co chcą, a wioski takie jak Sprężynowo nie mają granic. Nie mają takiej odległości od *terra indigena*. Od tubylców ziemi. Od Innych. Dominujących drapieźników, które kontrolują większość ziemi na świecie i całą wodę.

Kiedy dane miejsce nie ma granic, tak naprawdę nigdy nie wiesz, co cię obserwuje. Zaskakujące jest to, że od dziesięcioleci nie odnotowano interakcji z żadnym z Innych. Przynajmniej wokół Sprężynowa. Może Inni przyszli, kupili koszulki z napisami „POSPRĘŻYNUJ ZE MNA” albo „SPRĘŻYNOWO” i nikt się nie zorientował, ale mimo że wioska straciła jedną czwartą mieszkańców z powodu zeszłorocznego Wielkiego Drapieźnictwa, wszyscy chcieli wierzyć, że Inni są Gdzieś Tam i nie uwa-

żają nas za ciekawych – lub kłopotliwych – na tyle, aby na nas polować i traktować jak przekąski.

To skłoniło mnie do zastanowienia się, czy Inni przyjeżdżają do miasta sezonowo, jako turyści. A to z kolei sprawiło, że zaczęłam myśleć, czy nikt nie zauważał tego, co oczywiste, gdy w niektóre weekendy w sklepach brakowało dodatków do dań takich jak ketchup i sos chili – i że brak sosu chili i keczupu zbiegł się w czasie ze znikaniem ludzi.

Zapytam o to Aggie, gdy już załatwimy tę sprawę z gałką oczną.



Rozdział 2

GRIMSHAW

PONIEDZIAŁEK, 12 CZERWCA

Funkcjonariusz Wayne Grimshaw jechał w kierunku wsi Sprężynowo. Migające światła radiowozu były ostrzeżeniem dla innych uczestników ruchu, że policjant odpowiada na wezwanie i pędzi w interesach. Syrena milczała, ponieważ jej dźwięk przyciągnąłby uwagę wszystkiego w promieniu kilku kilometrów – a kiedy człowiek przebywał na dzikich terenach, nawet na brukowanej drodze, lepiej było nie ostrzegać tubylców ziemi o swojej obecności.

Trup zgłoszony w Kłębowisku obok Sprężynowa.

Sprężynowo. Na śmiejących się bogów, co to w ogóle była za nazwa dla wioski? To brzmiało jak jakiś żart. Tyle że wiedział, że to nie jest żart. Widział tę wioskę na mapie na komisariacie w Bristolu i powiedziano mu, że wezwania od mieszkańców znad Jeziora Ciszego podlegają właśnie pod nich. Do tego dyspozytorka, która była dość rozsądną kobietą, niechętnie go tam wysłała, a wcześniej kumple z komisariatu ostrzegali go, że jeśli będzie musiał odpowiedzieć na wezwanie znad Jeziora Ciszego, ma jak najszybciej załatwić daną sprawę, bo to, co się dzieje wokół jeziora, jest trochę... podejrzane.

Wioska miała mały posterunek policji, ale jej ulic nie patrolował ani jeden funkcjonariusz. Mieszkańcy w razie potrzeby byli zależ-

ni od policji drogowej, która pracowała na komisariacie w Bristolu, a nawet wtedy...

W ciągu ostatnich kilku miesięcy nie wróciło dwóch policjantów, którzy odpowiedzieli na zgłoszenia ze Sprężynowa. Jeden z funkcjonariuszy został znaleziony w swoim radiowozie, zmiażdżony przez coś tak silnego, że rozpląszczyło samochód pięściami, łapami czy innymi kończynami. A drugi... Znalaziono większość jego ciała, nie było jednak wiadomo, co spowodowało atak ani dlaczego był on tak brutalny. Oba zgony w przerażający sposób przypominały policjantom drogowym, że w ramach swoich obowiązków jeżdżą przez dzikie tereny, a gdy wysiadają z samochodu, nigdy nie wiedzą, co ich obserwuje.

Grimshaw patrolował drugorzędne drogi na południe od Bristolu – pętlę, która i tak zabrałaby go w pobliże Jeziora Ciszego – kiedy więc zauważył tabliczkę z nazwą jeziora, skręcił na piaszczystą drogę w nadziei, że zaprowadzi go ona do Kłębowiska. Powiedziano mu, że jest ono swego rodzaju ośrodkiem wypoczynkowym. Zamiast tego jednak znalazł się na parkingu przy publicznej plaży.

Z tego, co zrozumiał ze wskazówek podanych mu przez kapitana, zachodnia strona Jeziora Ciszego była własnością prywatną – a przynajmniej była prywatnie kontrolowana – tak samo jak większość strony wschodniej. Do północnego krańca jeziora nie można było dojechać samochodem, co oznaczało, że każdy, kto w upalny dzień chciał się wykąpać w chłodnej wodzie albo wypłynąć łodzią na ryby, miał do dyspozycji jedynie południowy brzeg.

Zmarszczył czoło na widok dwóch znaków przybitych do niskiego kamiennego muru oddzielającego parking od plaży.

Na pierwszym znaku napisano:

„PAKUJ SWOJE ŚMIECI I RESZTĘ”.

Na drugim zaś:

„MOŻNA PŁYWAĆ, ŁOWIĆ RYBY, ŻEGLOWAĆ, WIOSŁOWAĆ, PŁYWAĆ KAJAKIEM LUB PŁYWAĆ NA TRAWACH NA WŁASNE RYZYKO.

JEŚLI WŁOŻYSZ SILNIK DO WODY, ZGINIESZ”.

Oba przekazy były jednoznaczne.

Grimshaw zawrócił, wyjechał z powrotem na główną drogę i ruszył na północ. Na następnym rozgałęzieniu zobaczył drogowskaz z napisem „Kłębowisko”. Skręcił w zwirową drogę prowadzącą prosto do głównego budynku.

Wyłączył silnik i przycisnął do piersi dwa palce. Wyczuł okrągły złoty medal ku czci Mikhosa, ducha opiekującego się policjantami, strażakami i ratownikami medycznymi – nosił ten talizman codziennie pod mundurem, odkąd dekadę wcześniej skończył akademię policyjną.

– Mikhosie, strzeż mnie. – Była to modlitwa, którą szeptał za każdym razem, gdy dostał wezwanie.

Wtedy zobaczył przed sobą zaniepokojoną kobietę. Miała brązowe kręcone włosy, miłą twarz i budowę ciała, którą – gdyby była mężczyzną – opisałby jako krępą. Oficer Wayne Grimshaw nie mógł powiedzieć nic więcej z tej odległości, wysiadł więc z radiowozu i poszedł spytać panią Victorię DeVine o zwłoki.



Rozdział 3

VICKI

PONIEDZIAŁEK, 12 CZERWCA

– Ale ja nie mogę! – zapłakała Aggie, wypuszczając jeszcze więcej piór, gdy powiedziałam jej, że będzie musiała porozmawiać z policją.

Dodatkowe czarne pióra we włosach były mniej niepokojące niż te, które nagle pojawiły się na jej twarzy i przedramionach.

– Musisz – odparłam, starając się zachować spokój. Miskę z gałką oczną przykryłam spodkiem. – Tylko ty wiesz, gdzie jest ciało. Gdy przyjadą funkcjonariusze, musisz im pokazać to miejsce.

– Ale będę miała kłopoty!

Zaparło mi dech w piersiach, a serce zaczęło szybciej walić. Aggie była mała i drobna, moja torebka prawdopodobnie ważyła więcej niż ona. Ale ponieważ była jedną z *tych* Wron, mogła być o wiele silniejsza, niż mogłoby się wydawać.

– Aggie, ty chyba nie... – Co bym zrobiła, gdyby przyznała, że zabiła tego mężczyznę, żeby zjeść jego gałkę oczną? Wyobraziłam sobie, że jestem silna i odważna – i że wykonuję kilka chwytów samoobrony, chociaż tak naprawdę nie miałam pojęcia, jak się je wykonuje. A potem wyobraziłam sobie, że uśmiecham się słabo i zwiewam.

Podobał mi się ten drugi pomysł. Był o wiele rozsądniejszy.

– Nie zabiłam go – odparła obrażona Aggie. – Gdy go znalazłam, już nie żył i miał tylko jedno oko.

– A co się stało z drugim?

– Nie wiem. Pewnie zostało zjedzone.

Lubiłam Aggie i naprawdę nie chciałam zadawać jej kolejnych pytań. Chwyciłam miskę z gałką oczną i wyszłam na zewnątrz, aby poczekać na policję. Aggie ruszyła za mną, ale na podwórku zaczęła się wycofywać w stronę drzew.

– Aggie... – zaczęłam, ale w tej samej chwili usłyszałam odgłos opon jadących po żwirze.

Odwrociłam się i zobaczyłam radiowóz. Zatrzymał się, blokując drogę dojazdową. Kiedy się odwróciłam, pod drzewem leżał już tylko stos ubrań. Aggie zniknęła. A więc zostałam sama z miską. Czekałam, aż policjant wysiądzie z samochodu.

Znacie bohaterów kreskówek z mocno zarysowanymi dolnymi szczękami, błyszczącymi zębami, szerokimi ramionami i wąskimi taliami? Człowiek, który wysiadł z wozu, mógł być modelem dla ich karykatury. Miał jednak proporcjonalną budowę ciała i wyglądał bardzo poważnie z tymi wszystkimi dinksami przy pasie. Nosił okulary przeciwsłoneczne, więc nie mogłam zobaczyć jego oczu – nie mogłam stwierdzić, czy patrzy na mnie ciepło, pragnąc mnie wesprzeć, czy chłodno, tak jakbym była problemem, którego chce się jak najszybciej pozbyć.

Gdyby się zatrzymał, żeby mi pomóc na ciemnej, opuszczonej drodze, ucieszyłabym się na jego widok. Teraz jednak czułam się niepewnie, bo nie wiedziałam, czy nagle nie stanę się czarnym charakterem.

– Czy to pani zgłaszała podejrzany przypadek śmierci? – spytał, podchodząc do mnie ostrożnie. Był wielkim mężczyzną i miał wielki głos. Nie żeby na mnie krzyczał, ale takim głosem można

uderzyć człowieka – w połączeniu z groźnym tonem mógł wywołać atak paniki.

Zatrzymał się i przyjrzał śladom pazurów na drzewie. Były tak wysoko, że ich nie zauważyłam.

Powinnam pomyśleć o tym w gorącą, letnią noc, kiedy będę próbowała się przekonać, czy zostawienie otwartych okien, żeby do domu wpadało trochę powietrza, jest bezpieczne. Być może nie grożą mi złodzieje, bo nie mam nic, co można by ukraść. Ale czy nie grozi mi tajemniczy Szpon?

Czytałam gdzieś, że przeciętny niedźwiedź może wczepić pazury w drzwi samochodu i wyrwać je z zawiasów, aby dostać się do przekąsek, które ktoś bezmyślny pozostawił w środku.

Istniały spore szanse, że to, co grasowało w lasach wokół Kłębowiska, nie należało do grona przeciętnych istot, chociaż szczerze mówiąc, Aggie była jedyną *terra indigena*, jaką widziałam – przy czym „widziałam” to słowo klucz. Jeśli jedna z Wron kręcących się wokół Kłębowiska należała do Wroniej Straży, to ile jeszcze ich było?

– Moja lokatorka znalazła ciało w pobliżu drogi na farmę, stanowiącej granicę między moją własnością a sadami Milfordów – odparłam, próbując mówić rzeczowo. Wyciągnęłam przed siebie miskę. – Proszę, oto dowód.

Policjant wziął miskę, podniósł spodek i zaczął się wpatrywać w gałkę oczną. Tak przynajmniej założyłam. Ponieważ nosił lustrzane okulary przeciwsłoneczne, równie dobrze mógł patrzeć na mnie. I nagle przyszło mi do głowy, że jeśli będzie chciał zerknąć do mojej lodówki, sama nie wiem, co w niej znajdzie.

– Proszę poczekać – powiedział.

Wrócił do samochodu i otworzył bagażnik. W ciągu minuty wrócił już bez gałki ocznej. Nie wyglądało na to, żeby miał zamiar zwrócić mi chociaż miskę i spodek.

– Muszę porozmawiać z pani lokatorką.

– Jest trochę nieśmiała, jeśli chodzi o rozmowy z policją.

Zdjął okulary. Spojrzenie jego szaroniebieskich oczu mówiło mi, że lepiej, żeby moja lokatorka błyskawicznie nabrała odwagi. A może wyobraziłam to sobie, pomna swoich wcześniejszych doświadczeń z mężczyznami? Z mężczyzną. Tym, który sprawiał, że czułam, iż coś jest moją winą, nawet jeśli nie mogłam kontrolować cudzych czynów, myśli czy opinii.

– Czy podała pani lokalizację? Może mi pani pokazać domniemane ciało?

Przecież dopiero co dałam mu oko. Jak może myśleć, że „domniemane ciało” nie istnieje?

– Ja...

– *Kra.*

Spojrzałam na wronę – lub Wronę – siedzącą na drzewie przy drodze, kilka metrów dalej.

– Tak, mogę. – Ruszyłam przed siebie z nadzieją, że idę za Aggie.

Gdy potknęłam się po raz drugi i upadłabym twarzą w ziemię, gdyby policjant nie złapał mnie za rękę i nie przytrzymał, mruknął:

– Mogłaby pani patrzeć pod nogi, a nie na drzewa.

Mądra rada. Chciałabym jej posłuchać, jednak nie miałam zamiaru wyjaśniać mu, że nasza przewodniczka znajduje się w drzewach, bo to wymagałoby wyjaśnienia jej natury.

– Proszę się zatrzymać – powiedział w pewnym momencie. Miałam wrażenie, że idziemy całą wieczność, a ponieważ przed wyjściem nie wróciłam do domu po mój zegarek, straciłam rachubę czasu. – Czy pani wie, dokąd idzie?

– Oczywiście, że wiem, oficerze... – Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że nie podał mi swojego nazwiska. Może to nie było wymagane?

– Grimshaw.

– Doprawdy? – Nie była to prawidłowa reakcja, zwłaszcza ze strony kogoś, kto nazywa się Vicki DeVine. – Milfordowie mieszkają między Kłębowiskiem a drogą prowadzącą do Sprężynowa. Ciało zostało znalezione obok drogi, między posiadłością Milfordów i moją.

– Czyli powinniśmy zmierzać na wschód?

Już miałam się zgodzić, ale słowa utknęły mi w gardle. Czy mieliśmy iść na wschód? Czy to było podchwytliwe pytanie? Nie mogliśmy iść na zachód. Na zachodzie od budynku głównego znajdowało się jezioro – które było widać już z tyłu domu. Ale to pozostawiało dwa inne kierunki bez odpowiedzi.

– Pani DeVine? – Oficer Grimshaw chyba nie lubił wędrówek.

– Eee...

– *Kra.*

Odetchnęłam z ulgą.

– Tędy.

Nagle na tej samej gałęzi pojawiły się trzy wrony, co przypomniało mi o grze polegającej na odgadnięciu, w której muszli schowano groszek.

Trzy czarne ptaki siedziały na drzewie. Który z nich to A–G–G–I–E?

– *Kra.*

Do lotu wzbił się tylko jeden, poszłam więc za nim w nadziei, że to Wrona. Oficer Grimshaw podążył za mną. I to był wielki błąd. Prawdopodobnie powinnam była się przyznać do swoich problemów z orientacją w terenie, zanim zaprowadziłam go do lasu.

– *Kra!*

Otwarta przestrzeń. Światło dzienne. Piaszczysta droga, czyli droga na farmę. I ciało.

– Eee. – Nie była to profesjonalna odpowiedź, ale ja nie byłam profesjonalistką i miałam szczerą nadzieję, że już nigdy nie spotkam tego mężczyzny. Żadnego mężczyzny.

– Proszę tu zostać – powiedział Grimshaw i podszedł do ciała.

Tak jakbym miała zamiar się do niego zbliżyć. Przecież moje kolana już były jak z waty, a żołądek zaczął fikać koziołki.

– To ciało zostało poruszone.

– Ja też byłabym poruszona, gdybym nagle zginęła – odparłam.

Odwrócił się, by na mnie zerknąć, i chyba doszedł do wniosku, że nie próbuję się wymądrzać, po prostu nie do końca kontroluję to, co wychodzi z moich ust. Ponieważ przez dłuższy czas miałam do czynienia z gałką oczną, prawdopodobnie mój mózg zdecydował, że skoro już ktoś zdjął ze mnie ten problem, może przestać funkcjonować na wysokich obrotach i zacząć się cieszyć miniatakami paniki.

– Niewiele drapieżnictwa – powiedział Grimshaw, przyglądając się ciału. – Chyba nie leży tu zbyt długo.

– Aggie powiedziała, że gałka oczna zaczęła się robić miękka. To dlatego chciała ją podgrzać. Oko robi się miękkie dopiero po jakimś czasie, prawda?

Patrzyłam, jak zakłada okulary. Po chwili ponownie odwrócił się w moją stronę.

– Aggie to pani lokatorka? – Lodowaty Głos.

Kiwnęłam głową, zadowolona z tego, że nie widzę jego oczu. Wszystko we mnie się trzęsło, gdy nastawiałam się na to, że Lodowaty Głos zamieni się w Wałący Głos.

– Naprawdę muszę z nią porozmawiać – dodał.

Moje drżące wnętrzości przetłumaczyły jego Oficjalnie Grzeczny Głos jako bardziej zachęcający niż przerażający, wskazałam więc znajdującą się nade mną gałąź.

– Bardzo proszę.

Poruszył głową, dlatego założyłam, że patrzy w górę. A potem się odwrócił i usłyszałam, jak mówi:

– Cholera. – Słowo to było tak ciche, że przypominało tchnienie.

Aggie rozpostarła skrzydła w geście, który mógł być przeproszający, i zakrakała nieśmiało.

Grimshaw wyciągnął komórkę i wybrał jakiś numer. Kolejne minuty przypominały scenę z serialu telewizyjnego, w której policjant potrzebuje wsparcia i prosi o przysłanie karetki oraz transport zwłok.

Nie zdążył do końca wyjaśnić sytuacji, gdy w stronę ciała pofrunęło siedem ptaków. Wylądowały blisko niego, mimo że Grimshaw machał ręką, by je odpędzić.

– To twoi przyjaciele? – spytałam, patrząc w górę na Aggie.

– *Kra.*

– Panie policjancie...

– Słyszałem.

Jasne. Już zwykle wrony byłyby dostatecznie dużym problemem, gdyby chciało się uniknąć utraty kolejnych fragmentów ciała. Ale Wronia Straż? Oznaczała potencjalne fiasko PR-owe dla wydziału policji – i każdej innej ludzkiej służby, na pracę której wpływ mogliby mieć *terra indigena*, których nie da się odpędzić od bufetu.

A może to nie ciało było tak intrygujące? Zobaczyłam jakiś złoty połysk. Zegarek na nadgarstku martwego człowieka. Wyglądał tak, jakby ktoś zamierzał go zdjąć, lecz nie zdążył. Czyżbyśmy komuś przeszkodzili?

– Muszę zostać z ciałem do czasu, aż przyjedzie tu jednostka z wydziału kryminalnego – powiedział Grimshaw. – Trafi pani do domu?

– Pewnie.

– Znajdzie pani drogę powrotną?

Czyżby nie ufał mojej orientacji w terenie?

– *Kra.*

Przynajmniej Aggie była pewna, że zaprowadzi nas z powrotem do budynku głównego.

Bardzo proszę, Oficerze Mądralo.

Cofnęłam się ścieżką, dość pewna, że uda mi się zniknąć z jego pola widzenia, zanim się zgubię.

– Pani DeVine?

Pod wpływem jego głosu zatrzymałam się, ale się nie odwróciłam.

– Tak?

– I tak będę musiał porozmawiać z panią i pani lokatorką. Proszę nigdzie nie wyjeżdżać.

Tak jakbym była w stanie gdzieś wyjechać – przecież zablokował mi tym swoim samochodem jedyną drogę z domu. A jakoś nie widziałam siebie uciekającej przed wymiarem sprawiedliwości na rowerze. Poza tym jedyne, co zrobiłam, to zgłosiłam znalezienie ciała. W jakie kłopoty mogłabym przez to wpaść?



Rozdział 4

ONI

PONIEDZIAŁEK, 12 CZERWCA

Przyglądał się trzem mężczyznom, których wezwał na to późnowieczorne spotkanie. Dwaj z nich byli najważniejszymi członkami klubu, mężczyznami, którzy wiedzieli, jak zawrzeć umowę i trzymać się jej tak długo, aż się opłaci. Byli też długoletnimi przyjaciółmi, a on pracował z nimi nad kilkoma bardzo lukratywnymi projektami. Trzeci mężczyzna miał pieniądze i porządne rodowe nazwisko. Był jednak trzeciorzędnym intrygantem, który uważał się za geniusza i sądził, że potrafi przemawiać na tyle dobrze, by inni ludzie również uwierzyli, że jest geniuszem – dopóki nie zaczęli się przyglądać zawartym przez niego umowom. Wtedy stawało się jasne, że jego sukces zależał od jakiejś wielkiej ryby pływającej w bardzo małym stawie.

Normalnie taki człowiek nie zostałby włączony w interesy na taką skalę, ale w tym przypadku to właśnie ten głupiec posiadał papiery na aktywa, których pragnęli – aktywa, których jego rodzina nie wykorzystwała od wielu dekad. Tyle że głupiec nie miał już tych papierów i zapomniał wspomnieć o tym szczególnie, zanim pozostali przeszli do konkretów i nie mogli już go wykluczyć, nie niszcząc swojej reputacji w oczach pozostałych członków klubu.

To przez ów zapomniany szczegół znaleźli się w sporych tarapatkach.

– Franklin Cartwright nie żyje – powiedział ostro i ze złością.

– Ktoś go zamordował? – spytał głupiec z nadzieją.

– Zabił. Moje źródła potwierdziły, że nie mógł tego zrobić człowiek.

– Czy zanim zginął, otrzymał dokumenty, których potrzebujemy? – spytał najstarszy mężczyzna. Miał siwe włosy, mocną budowę ciała i był o dekadę starszy od reszty mężczyzn zaangażowanych w ten układ.

– Nie, ale inne źródło dopilnuje, żeby dokumenty były niedostępne dla nikogo, kto może ich potrzebować.

Najstarszy mężczyzna kiwnął głową.

– Jeśli ta suka nie będzie umiała udowodnić, że to ona jest właścicielką tego kapitału...

– Będziemy mieli więcej czasu. – Przyjrzał się głupcowi. – Dlaczego spytałeś, czy Cartwright został zamordowany? Myślisz, że mogłaby to zrobić twoja leniwa była żona?

– Nie... – Głupiec machał ręką. – Ona jest tchórzem. Wystarczy podnieść głos i zrobi, co się jej każe.

Spojrzał na dwóch mężczyzn, których uważał za przyjaciół.

– Nie uda się oskarżyć jej o morderstwo, ale zadzwonię do jednego z naszych współników, który jest teraz na miejscu. Zobaczymy, czy uda mu się przekonać tchórzliwą byłą, żeby wzięła na siebie odpowiedzialność za śmierć Cartwrighta.

Wszyscy uznali to za wspianą pomysł. Ponieważ wiedział, że głupiec pójdzie do domu i opowie swojej nowej żonie o szczegółach tajnego spotkania, nie powiedział nic więcej, mimo że tak się złożyło, że nowa żona była jego kuzynką. Poczekał, aż pozostali mężczyźni opuszczą budynek, zanim zadzwonił do współpracowników, którzy przebywali obecnie w Sprężynowie.



Rozdział 5

GRIMSHAW

WTOREK, 13 CZERWCA

Następnego ranka Grimshaw zaparkował radiowóz przed komisariatem policji w Sprężynowie i przyjrzał się budynkowi. Z zewnątrz wyglądał bardziej jak sklep, który czasami jeszcze działał, ale był zaniedbany, bo nie przynosił właścicielowi odpowiednich dochodów.

Biorąc pod uwagę nowe zadanie, nie wróżyło to zbyt dobrze Grimshawowi; kiepsko świadczyło też o ostatnim policjancie, który przebywał w tym miejscu.

– To tymczasowe przeniesienie – powiedział kapitan Hargreaves.

– Nie lubię pracować i bawić się z innymi ludźmi. To dlatego pracuję w policji drogowej – mruknął Grimshaw. – Dlaczego z mieszkańcami nie mogą porozmawiać chłopcy z JWK? Teraz to ich dochodzenie. Niech któryś z nich trafi za biurko w Sprężynowie.

Zapadła cisza. Pracował na stacji w Bristolu pod dowództwem Hargreavesa zaledwie od kilku tygodni, ale już wiedział, że gdy zapadła taka ciężka cisza, należało zachować ostrożność.

– Byłoby dziwnie, gdyby drużyna JWK z Putney zajęła się tą sprawą, ponieważ teren ten znajduje się już poza ich kompetencją – powiedział wreszcie Hargreaves. – Dlatego chcę mieć w wiosce kogoś, kto

będzie mi składał raporty i załatwiał codzienne sprawy podczas tego dochodzenia. Postanowiliśmy, że tym kims będziesz ty. – Po chwili dodał: – Musimy być ostrożni. Nie mogą pozwolić, żeby komukolwiek nadepnięto na odcisk. Chłopcy z miasta nie zawsze doceniają fakt, że trafili do małej wioski takiej jak Sprężynowo.

Innymi słowy – pomimo wszystkich dowodów z ostatniego roku na to, jak reagują *terra indigena*, gdy coś im się nie podoba – zespół JWK może chcieć poprowadzić to dochodzenie tak, jakby miał do czynienia z ludźmi.

I w ten sposób został tymczasowym dowódcą komisariatu w Sprężynowie, podczas gdy zespół JWK z Putney zajął się podejrzaną śmiercią Franklina Cartwrighta (o ile wizytówki znalezione nieopodal ciała należały do ofiary).

Kapitan Hargreaves powiedział mu, że komisariat będzie otwarty, a jeśli nie, to Grimshaw powinien się zgłosić do burmistrza albo do najemców, którzy mają biura na drugiej kondygnacji. Drzwi były otwarte, więc Grimshaw wszedł do środka, żeby się rozejrzeć, zadowolony, że nie musi z nikim rozmawiać. W środkowej szufladzie jednego z biurek znalazł pęk kluczy. Schował je do kieszeni, zakładając, że ktoś zostawił je specjalnie dla niego. Założył również, że gospodarz – albo spółka holdingowa będąca właścicielem tego budynku – również ma klucze zarówno do komisariatu, jak i do dwóch biur na drugim piętrze. Jedno biuro wynajmował jedyny prawnik w wiosce. A drugie? Hargreaves nie posiadał informacji o drugim najemcy.

Dwa biurka, po jednym z każdej strony pokoju. Krzesło do pracy za każdym biurkiem i krzesła dla interesantów przed. Szafa na broń bez broni. Cella w tylnej części budynku – a dokładniej pokój z pojedynczym łóżkiem i chwiejnym stolikiem nocnym; kraty w oknach i drzwiach. Schowek na materiały eksploatacyjne i ściana szafek na akta, w których rzeczywiście

znajdowały się teczki, chociaż dotyczące nieaktualnych spraw. Łazienka z kabiną prysznicową. Niewielka kuchnia, w której znajdowała się stara, lecz nadal działająca lodówka oraz nowy ekspres do kawy.

W razie czego może spać na komisariacie do czasu, aż znajdzie jakąś kwatere.

Przejechał palcem po biurkach i z zaskoczeniem stwierdził, że pokrywa je zaledwie cienka warstwa kurzu – nic poza tym, czego można by się spodziewać tuż przed cotygodniowym sprzątaniem. Niemile wrażenie wynikało raczej z wieku tego budynku i znajdujących się w nim przedmiotów niż z nieporządku.

Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

Po obejrzeniu swojej nowej siedziby wyszedł na zewnątrz. Po jednej stronie komisariatu znajdował się wiejski ratusz, w którym mieściły się sala sądowa oraz biura wszystkich służb. Naprzeciwko był bank. Bezpośrednio po drugiej stronie ulicy znajdował się sklep o nazwie Zaczyn Tani.

– Na wszystkich drwiących bogów... – mruknął Grimshaw i przeszedł przez drogę. Czy to jakiś targ? A może coś bardziej ezoterycznego i na granicy prawa?

Gdy postawił stopę na chodniku i zobaczył w oknie tabliczkę z informacją o wyprzedazy używanych książek, wszystko zrozumiał. Zaczyn Tani. *Zaczytani*.

– Urocze. – Nienawidził wszystkiego, co urocze. I już nie lubił pomysłowego właściciela tego miejsca.

Drewniane drzwi były szeroko otwarte. Grimshaw uchylił moskitierę i wszedł do środka. Gdy jego oczy dostosowywały się do mrocznego wnętrza, ogarnęło go niepokojące wrażenie. Rozpoznał człowieka stojącego przy stoliku informacyjnym w przedniej części sklepu...

– Cześć, Julianie – powiedział.

– Witaj, Wayne. Jeśli ściągnięto cię tutaj w związku z tym trupem, to już ci współczuję.

Dziesięć lat temu byli słuchaczami w jednej z policyjnych szkół w Regionie Północno-Wschodnim i przyjaźnili się do czasu, gdy Julian zniknął kilka lat po ukończeniu szkoły. Jednak dopiero po wydarzeniach zeszłego roku – które wstrząsnęły całym kontynentem Thaisii – Grimshaw zebrał dostateczną ilość informacji, żeby dojść do kilku wniosków odnośnie do Juliana Farrowa.

Julian był genialnym słuchaczem. Gdy chodziło o niektóre testy, niezbyt się wyróżniał na tle grupy, ale miał zadziwiającą umiejętność wyczuwania otoczenia i zawsze wiedział, kiedy uciec, nawet jeśli na horyzoncie nie było jeszcze widać problemów.

Podczas ćwiczeń wiedział, kiedy policja musi iść ulicą z wyciągniętą bronią i kiedy sama obecność funkcjonariuszy stworzy kłopoty – albo je rozwiąże. Gdy pracował w policji, umiejętność ta wiele razy uratowała skórę jego kolegom. To dlatego Incydent był dla niego bardziej obciążający, niż powinien.

Julian odkrył jakieś nieprawidłowości – prawdopodobnie korupcję w kręgach oficjeli lub policjantów. Nieprawidłowości z rodzaju tych, które niszczą karierę zawodową i kończą się wyrokami więzienia.

Pewnej nocy, kiedy był na swojej zmianie, a jego partner na zwolnieniu, Julian odpowiedział na wezwanie o pomoc. Kiedy przybył na miejsce, nie znalazł przestraszonej kobiety, która zadzwoniła pod numer alarmowy; zastał natomiast czekających na niego pięciu mężczyzn w kominiarkach. Mieli pałki i kije. Napadli na niego, zanim zdążył wyciągnąć broń. Dwóch z nich go dźgnęło, dostał też kilka ciosów pałkami, ale jakoś się wyswobodził i rzucił do ucieczki.

Może był zdezorientowany. A może wyczucie, które chyba zawiadło go w tej ciemnej uliczce, ponownie zaczęło go wspierać. Bo jak inaczej wytłumaczyć, dlaczego skręcił w inną uliczkę, taką, któ-

ra kończyła się murem? Wdrapał się na wielkie kontenery na śmieci i udało mu się przeskoczyć przez mur. Potem stracił przytomność wskutek utraty dużej ilości krwi.

I tak właśnie zeznał: że zemdlął i w związku z tym nie wiedział, co podążało za pięcioma goniącymi go mężczyznami. Ale coś podążało. Coś wystarczająco dużego i potężnego, aby wypatroszyć pięciu mężczyzn przed wyrwaniem im rąk, nóg i oderwaniem głów. Okrucieństwo tej zbrodni zszokowało całą policję w Regionie Północno-Wschodnim, nie wspominając o panice, jaka wybuchła wśród mieszkańców. Ludzie myśleli, że dopóki nie przekraczają granic miast, *terra indigena* im nie grożą.

Nikt nie mógł udowodnić, że Julian nie stracił przytomności, że nie słyszał tego, co się działo z tamtymi mężczyznami. Nikt nie mógł udowodnić, że wybrał akurat tę uliczkę, żeby mężczyźni znaleźli się w pułapce. Można było jedynie stwierdzić, że padł ofiarą próby zabójstwa – albo co najmniej ataku, jeśli mężczyźni mieli tylko zniechęcić go do dalszego dochodzenia w sprawie nieprawidłowości.

Nikt nie był w stanie niczego udowodnić. Ale wszyscy policjanci, którzy chodzili z nim do szkoły albo z nim pracowali, znali jego predyspozycje i byli pewni, że nie wybrał tej uliczki przypadkiem. Nikt jednak nie mógł udowodnić, że wyczuł to, co się stanie z mężczyznami, którzy pobiegną za nim w tę uliczkę. Ponieważ dwóch z tych mężczyzn było kolegami z policji, zrobił się smród i wszczęto najróżniejsze dochodzenia. W końcu zawarto z Julianem ugodę w ramach rekompensaty za odniesione rany, które zostały uznane za na tyle poważne, że musiał zakończyć karierę policjanta. Po tym wszystkim zniknął.

Aż do tej chwili.

Grimshaw rozejrzał się wokół. Księgarnia chyba nie była najlepiej prosperującym biznesem, ale może to kwestia pory dnia.

– Księgarnia?

– Muszę jakoś zarobić na życie – odparł Julian. – Lubię książki, lubię czytać.

A ja wiem, kiedy ktoś unika odpowiedzi.

– Dlaczego tutaj?

– A dlaczego nie?

Grimshaw oparł oba przedramiona na stole, przyjmując zre-laksowaną pozycję. Po chwili Julian stanął tak samo. Na pierwszy rzut oka wyglądali jak dwaj przyjaciele, którzy opowiadają sobie, co u nich słychać.

– Dlaczego naprawdę tu jesteś? – zapytał Grimshaw. – Zanim spróbujesz wcisnąć mi kit, pozwól, że ci przypomnę: nie jestem głupi i znamy się dość długo. Poza tym zawsze coś mnie zastanawiało w sposobie, w jaki opuściliście nasze szeregi.

– A myślałeś, że po Incydencie ktoś z policji będzie jeszcze chciał ze mną pracować? – odparował Julian.

– Ja bym chciał. – Przyjrzał się człowiekowi, który kiedyś był jego przyjacielem. – Dlaczego nie powiedziałeś nikomu, że jesteś Intuitem i że nie ty jeden masz takie umiejętności?

Zabrzmiało to tak, jakby Grimshaw wiedział o tym od jakiegoś czasu, a nie czekał na potwierdzenie swej teorii.

– I miałbym narazić moich ludzi na dyskryminację lub prześladowania? – Szare oczy Juliana stały się zimne jak kamień. – Już to przerabialiśmy. Wiedzieliśmy, jak inni ludzie reagują na nasze umiejętności wyczuwania różnych rzeczy. Dlatego nasze społeczności żyją na dzikich terenach i dlatego nie przyznajemy się do tego, kim jesteśmy, gdy musimy na jakiś czas opuścić podobnych sobie.

– Teraz, gdy niektórzy Intuici, że tak powiem, wyszli z szafy, szacuje się, że jedna na trzy ludzkie społeczności na obszarze Jezior Palczastych jest wspólnotą Intuitów lub mieszkanką Intuitów i ludu Prostego Życia – zauważył Grimshaw.

– Ale wiedza ta nie jest dostępna poza kręgami rządowymi i policyjnymi. Nie potwierdzono również, które społeczności są intuickie. A Jeziora Palczaste czy Jeziora Piór, jak nazywają je Inni, są terenami dzikimi. Nad żadnym z nich nie ma jednej wsi kontrolowanej przez człowieka. Jeździsz w policji drogowej, więc z pewnością dobrze o tym wiesz.

Wiedział.

– Skoro koniecznie chciałeś utrzymać w tajemnicy to, kim jesteś, dlaczego nie wstąpiłeś do intuickiej szkoły policyjnej w jednej ze swoich społeczności?

– Nie było takiej. Wtedy jeszcze takiej nie było. Teraz jest ich kilka w Regionie Północno-Wschodnim. Założono je dla mężczyzn, którzy odczuwają potrzebę służenia i pełnienia ochrony.

Grimshaw cały czas przyglądał się człowiekowi, który kiedyś był jego przyjacielem. Ciemne włosy Juliana były wystarczająco długie, by zaczesać je do tyłu i związać w małą kitkę, ale nie robił tego, więc wyglądały na potargane. Może sądził, że to się podoba niektórym kobietom. Smukła i przystojna twarz z cienką blizną na jednym policzku – pamiątką po tamtym ataku. Grimshaw podejrzewał, że Julian Farrow miał kilka innych pamiątek po tamtej nocy, takich których nie widać na skórze, których nie dostrzeże ludzkie oko.

Ale Julian był również świetnym gliną. Więcej – był świetnym dochodzeniowcem.

Co tak naprawdę robił przez te wszystkie lata?

– Jesteś pewien, że w Sprężynowie robisz tylko to? Sprzedajesz książki?

Julian spojrział w stronę drzwi. Grimshawowi wydawało się, że słyszał ciche drapanie w moskitierę, ale gdy zerknął przez ramię, nic nie zauważył.

– Mam dla ciebie lekturę na wieczór – odezwał się Julian.

Poszedł na zaplecze, a gdy minutę później wrócił, położył na blacie dwie książki i coś, co wyglądało jak wąska deska do krojenia. Otworzył stojący na kontuarze pojemnik, wyłożył na deskę dziesięć kawałków marchewki, a potem podszedł do moskitiery. Otworzył ją i podparł wielkim dzbanem wypełnionym piaskiem lub wodą – Grimshaw nie widział tego z miejsca, w którym stał – po czym położył deskę na ziemi tuż za progiem.

Gdy cofnął się do wnętrza księgarni, wyciągnął dwa palce i powiedział:

– Po dwa kawałki dla każdego z was.

Grimshaw wpatrywał się w stworzenia, które zebrały się przy drzwiach. Było ich pięć. Przez chwilę zastanawiał się, czy Julianowi już kompletnie odbiło. Zaczął dokarmiać olbrzymie szczury? Ale ich twarze wcale nie były szczurze. Co mogłoby być tak uszczęśliwione z powodu kawałka marchewki?

– Alan Wilcza Straż pisze thrillery – powiedział Julian, gdy ponownie zajął miejsce po drugiej stronie lady. – Druga książka to tajemnica napisana przez intuickiego pisarza.

– Co u diabła... – szepnął Grimshaw. Dostrzegłszy ostrzegawczy błysk w oczach Juliana, wziął do ręki jedną z książek. – Nigdy nie słyszałem o Alanie Wilczej Straży. – Wiedział jednak, co oznacza to imię. Autor był Wilkiem *terra indigena*. – Lubisz takie rzeczy?

– Tak. A jego perspektywa gatunku jest... inna.

Nie wątpię.

– I jeszcze coś, co może ci się przydać – szepnął Julian.

Na dźwięk skrobania Grimshaw odruchowo się odwrócił. Zobaczył, że pięć dziwnych stworzeń przepchnęło drewnianą deskę na jedną stronę drzwi. Potem zrobiły radosne miny i wyskoczyły. Ale nie jak króliki czy jakiegokolwiek inne zwierzę, jakie widział.

– To Sprężyniaki. Wioska wzięła od nich swą nazwę – wyjaśnił Julian.

– Ale co to jest?

– Oto jest pytanie. Przez całe życie zbierałem książki o różnych miejscach, zwłaszcza takie, w których znajdują się zdjęcia dzięki przyrodzie i roślin z innych części tego kontynentu oraz innych części świata. Obstawiam, że wzorzec istot znanych nam pod nazwą Sprężyniaki przybył z kontynentu Australis.

– To tak daleko, że równie dobrze mogłyby przybyć z innego świata – zaprotestował Grimshaw. Ile tygodni na statku trzeba byłoby spędzić, żeby dotrzeć do takiego miejsca? – Jak takie stworzenie z... – Wtedy dotarło do niego, co powiedział Julian. – Wzorzec?

– Wśród dziwnych informacji o Sprężyniakach – poza tym, że w ogóle tu występują – jest ta, że zawsze jest ich około stu i na tym kontynencie można je spotkać tylko wokół Jeziora Ciszego. Nie mają naturalnych wrogów – są wystarczająco duże, żeby odstraszyć domowego kota czy psa – ale zawsze jest ich nie więcej niż sto. W lasach mieszkają rysie i kojoty, zarówno zwyczajne zwierzęta, jak i *terra indigena*. Żadna istota nie tknie jednak Sprężyniaka. Są więc trochę atrakcją turystyczną z tymi swoimi szczęśliwymi mordkami i sposobem, w jaki skaczą wokół i zatrzymują się w różnych sklepach, prosząc o smakołyki. A gdy się napychają, słuchają tego, co się dzieje wokół nich.

– Ale nie są drapieżnikami – powiedział Grimshaw. – Nigdy nie istniała znana forma *terra indigena*, która nie byłaby drapieżnikiem. – *Terra indigena*, tubylcy ziemi, Inni jako grupa byli drapieżnikami dominującymi na całym świecie i mogli być przerażająco skuteczną śmiertcioną siłą, o czym ludzie przekonali się latem ubiegłego roku.

– To prawda – zgodził się Julian. – Sprężyniaki nie są drapieżnikami. Wątpię jednak, czy to samo można powiedzieć o ich innej formie.

– Wiesz, co to jest?

– Coś niebezpiecznego... – Julian się zawahał. – Zastanowiła cię nazwa mojego sklepu?

– Pomyślałem, że jego właścicielem jest jakiś wyjątkowo pomysłowy kretyn.

Intuita zaśmiał się cicho.

– Otworzyłem tę księgarnię zeszłej jesieni. Po tym, jak latem ubiegłego roku *terra indigena* przetoczyli się przez Thaisię i zabili tak wielu ludzi podczas Wielkiego Drapieżnictwa, w sklepach w Sprężynowie nagle zaczęło brakować właścicieli, bo albo zginęli, albo się spakowali i uciekli. Jednym z takich miejsc była właśnie księgarnia. Spadkobiercy właściciela chcieli ją szybko sprzedać i wyjechać do miejsca, które było pod kontrolą człowieka. Kupiłem ją. Zapadał zmierzch na dzień przed oficjalnym otwarciem, gdy do sklepu ktoś wszedł. Była na tyle mała, że mogłaby uchodzić za dziecko, ale nie weszła w głąb sklepu, a ponieważ było dość ciemno, nie byłem w stanie dokładnie jej się przyjrzeć. Spytała, czy mam zamiar otworzyć miejsce z opowieściami, a ja odparłem, że tak. Spytała, jak będzie się nazywało, a ja odparłem, że jeszcze nie mam nazwy i że może ona ma jakiś pomysł. Pomyślałem sobie, że to tylko jakieś ciekawskie dziecko. Ale dwa dni później znów weszła do księgarni o zmierzchu i położyła na ladzie skrawek papieru z dwoma słowami: „Zaczyn Tani”.

– Zaczyni. Wybrała słowa, które tak właśnie brzmiały...

Julian skinął głową.

– Albo nie wiedziała, jak to napisać, albo mnie sprawdzała. W każdym razie to stąd się wzięła nazwa sklepu. Teraz pięcioro jej dzieci przychodzi do mnie raz w tygodniu o zmierzchu. W półmroku można ich pomylić z ludźmi, przeważnie mają podobne kształty. Ale nie są ludźmi. Nie wiem, jakim gatunkiem są *terra indigena*, ale z pewnością to drapieżnicy najwyższej rangi i mieszkają gdzieś w pobliżu tego jeziora. Przychodzą i każde z nich kupuje jedną

książkę. Czasami jakąś zwracają, wymieniają na używaną i mówią mi, dlaczego im się nie podobała. Inne książki bardzo im się podobają, więc proponuję jeszcze inne, które również mogłyby im się spodobać.

Grimshaw przez chwilę o tym myślał.

– Pięć Sprężyniaków przychodzi codziennie po marchewki?

– Prawie codziennie. Nie przychodzą w niedziele, bo wtedy księgarnia jest zamknięta. Ale nie sądzę, żeby moi klienci i Sprężyniaki byli tymi samymi istotami – chociaż to możliwe, że jeden gatunek *terra indigena* postanowił wybrać dwie bardzo różne postacie, żeby mieć oko na to, co się dzieje w tej części Północnego Wschodu. – Julian długo patrzył na Grimshawa. – Wayne, w Sprężynowie coś się dzieje. Powinieneś ostrożnie dobierać sobie sojuszników.

Grimshaw poczuł, jak po jego kręgosłupie przebiega dreszcz. Nie było to bezpodstawne ostrzeżenie. Nie gdy wychodziło z ust Juliana Farrowa.

– Co wiesz na temat Victorii DeVine?

Julian zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę. Może zbyt długą?

– To miła kobieta – powiedział wreszcie. – Inteligentna, z dobrym poczuciem humoru; potrafi być zabawna, nie raniąc uczuć innych ludzi. Kłębowisko było częścią jej ugody rozwodowej, do tego dostała gotówkę. Utopiła pieniądze w posiadłości, która wymagała remontu, nowych okien, instalacji, hydrauliki i szamba. Cały majątek wymagał gruntownej renowacji. Udało się jej odnowić główny budynek i trzy domki dla gości. Teraz czeka, żeby się przekonać, czy uda się jej pozyskać dostatecznie dużo regularnych gości, żeby utrzymać to miejsce. Nie byłem świadkiem, ale słyszałem, że od czasu rozwodu doświadcza łagodnych ataków lękowych, chociaż w większości przypadków poradziła sobie z wyzwaniem zwanymi z życiem w odizolowanym miejscu, jakim jest Kłębowisko.

Ma świetną, wręcz najlepszą plażę, dostępną tylko dla jej płacących gości – niektórzy mieszkańcy są oburzeni, ponieważ jest większa niż publiczna plaża w południowej części jeziora. Sądzę, że ludzie przyzwyczaili się już do korzystania z plaży Kłębowiska, tak jakby była publiczna, i nie lubią, gdy ktoś ich ogranicza.

– Lubisz ją.

Julian spojrział na niego ostro.

– Ludzi, których nazywam przyjaciółmi, z reguły lubię. To dlatego są moimi przyjaciółmi.

– Zaprosiłeś ją na randkę? – Victoria nie była w typie Grimshawa, chociażby ze względu na pewność siebie, ale gdy chodziło o związki, Julian zawsze miał własne zasady.

– A ty co, policja randkowa? – spytał ostro.

Wayne wyszczerzył zęby.

– Tak tylko pytam.

Julian odwrócił wzrok, a Grimshaw zaczął się zastanawiać nad jego niewidocznymi bliznami. Chyba właśnie zadrapał jedną z nich.

– Julianie?

– Mam wrażenie, że Vicki DeVine miała bardzo ciężkie małżeństwo i przeszła bardzo ciężki rozwód. Ma głębokie rany, które jeszcze się nie zagoiły.

Grimshaw myślał o tym, jak na niego zareagowała – kilka razy się skuliła, jakby spodziewała się ciosu.

– Czy ona ma problem z męskim towarzystwem? Jeśli tak, to zainwestowanie w ośrodek wypoczynkowy było chyba kiepskim pomysłem.

– Jeśli chodzi o przyjaciół, to nie ma sprawy. Nie słyszałem też, żeby miała problemy z jakimkolwiek wykonawcą, który pracował w Kłębowisku. Ale gdy wszystko staje się zbyt osobiste... Wtedy ataki paniki są ostre. – Julian się zawahał. – Podczas remontu w Kłębowisku Vicki mieszkała u Ineke Xavier. Pewnej nocy jeden z gości

spróbował swojego szczęścia. Nie znam szczegółów, ale wiem, że Ineke wyrzuciła gościa na bruk i wezwała lekarza, żeby zajął się Vicki, ponieważ jej reakcja była wyjątkowo kiepska.

– Cholera... – westchnął Grimshaw. Czyli jednak nie była zuchwała.

– Czasami chodzimy na lunch albo idziemy do kina ze znajomymi. Dopóki nikt nie nazywa tego randką – to słowo wywołuje u niej reakcje fizyczne – wszystko jest w porządku.

– Nie przeszkadza ci to?

– Vicki jest moją przyjaciółką. Nie mam z tym problemu. – Julian wypuścił powietrze. – Według plotek martwy mężczyzna był związany z deweloperem, który chce wybudować ośrodek wczasowy nad jeziorem.

Nagła zmiana tematu. Grimshaw zrozumiał aluzję.

– Myślisz, że ktoś chce przejąć w tym celu Kłębowisko?

– To jedyny dostępny teren. Choć tak naprawdę wcale nie jest dostępny.

– Chyba że obok nieruchomości pojawi się trup, a dochodzenie odstraszy dotychczasową właścicielkę. – Wayne zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę. – A co z drugą stroną jeziora? Czy ktoś może tam coś zbudować?

Julian się roześmiał.

– Domki w Stróżówce należą do miejscowej grupy Sanguinatic. Nikt przy zdrowych zmysłach, kto ma chęć do życia nie będzie zawracał głowy wampirom i proponował im budowy ośrodka nad jeziorem.

– A gdybym musiał porozmawiać z którymś z nich?

– Wystarczy, że wpadniesz do właścicieli komisariatu. To do nich należy drugie biuro na piętrze.

– Cholera – powiedział Grimshaw. – Ile budynków z tej wioski należy do Sanguinatic?

– Więcej, niż sądzi burmistrz lub inni mieszkańcy. Ale to tylko domysły.

Za dużo do myślenia. Potrzebował trochę czasu i ciszy, żeby to wszystko przeanalizować.

– Gdzie mogę się zatrzymać? Nie widziałem tu żadnej karczmy ani motelu.

– Pensjonat Ineke Xavier, jeśli to ma być coś na krótko. Czysto, dobre żarcie. Właścicielka bywa trochę... trudna, ale to i tak najlepszy wybór. Na dłuższy czas mogę ci polecić jeden z domków przy Mill Creek. Mają tam wodny młyn, który dostarcza prąd do domków. Jeśli się zastanowić, to stanowi on chyba źródło prądu również dla Kłębowiska. Domki są zwyczajne, z jedną sypialnią, ale umeblowane. Sam wynajmuję jeden z nich i nie narzekam.

– A kto jest ich właścicielem? – spytał Grimshaw, chociaż miał wrażenie, że zna odpowiedź.

– Mieszkańcy Stróżówki. Wayne, nie daj się zmylić wybrukowanym ulicom i sklepowym witrynom. To dzikie tereny, wszyscy jesteśmy zwierzyną.

Musiał naprawdę wiele przemyśleć.

– Chyba udam się do pensjonatu i sprawdzę, czy pani Xavier ma jakiś pokój do wynajęcia. Ile za książki?

– Zwróć mi je w dobrym stanie, to wyślę je Vicki jako nadające się do użytku książki używane. – Julian się uśmiechnął. – Tworzy bibliotekę dla siebie i potencjalnych gości, ale ma bardzo niski budżet.

Grimshawa kusilo, żeby spytać Juliana, czy wie, że lokatorką Victorii DeVine jest istota z Wroniej Straży, ale postanowił z tym poczekać.

– Do zobaczenia, Julianie.

– Pracujesz po drugiej stronie ulicy, więc jest to bardzo prawdopodobne.

Grimshaw wszedł do samochodu i podążając za wskazówkami Juliana, pojechał do pensjonatu.

Tak. Ta rozmowa dała mu do myślenia, niezależnie od tego, co odkryje jednostka dochodzeniowa.

Musiał pomyśleć na przykład o tym, co Julian Farrow tak naprawdę robi w miejscu takim jak Sprężynowo.



Rozdział 6

VICKI

WTOREK, 13 CZERWCA

Ineke Xavier prowadziła pensjonat w Sprężynowie. Była wysoką kobietą – przynajmniej w porównaniu ze mną – i nosiła okulary w czarnej oprawie. Wyróżniały ją włosy. Były ciemnobrązowe, prawie czarne, z pasemkami w kolorach jasnego burgundu i turkusowego.

W zeszłym roku w Dyspozytorni pojawiło się wiele pogłosek o *terra indigena* i o niektórych ich najbardziej śmiertelnych formach. Jedna z plotek głosiła, że istnieje taka postać *terra indigena*, która może zabić samym spojrzeniem; można ją rozpoznać po kolorowych włosach. Było więc zrozumiałe, że goście, widząc Ineke po raz pierwszy, mogą się zastanawiać, w co się pakują. Rzeczywiście byli tacy, którzy po zobaczeniu Ineke się wycofywali, woleli mieszkać w przyczepie bez toalety na skraju miasta, zamiast zatrzymać się w czystym pokoju w pensjonacie (jeśli chciało się zapłacić za któryś z apartamentów, można było nawet wynająć pokój z łazienką).

Ineke była dobrą kucharką, ale nie lubiła piec. Zostawiała to Dominique, jednej z dwóch młodych kobiet, które dla niej pracowały. Kiedy więc pojawiła się w Kłębowisku, po tym, jak skończyła wydawać śniadanie w pensjonacie, postawiła na moim kuchennym stole duży worek i zaczęła wyciągać z niego puszki czekoladowych

ciasteczek, cytrynowych muffinów, brązowych brownies oraz bułeczek z orzechami pekan i karmelem. Nie musiałam być wieszczką krwi, żeby się domyślać, że czegoś ode mnie chce.

– Czy to łąpówka? – spytałam.

– Oczywiście, że tak. – Wyglądała na urażoną moim pytaniem. – Myślisz, że w innej sytuacji przyniosłabym ci tyle pyszności?

Nie, zwłaszcza że mąka i cukier nadal były limitowane i nie zawsze udawało się je zdobyć.

Wzięłam czekoladowe ciasteczko i ugryzłam kęs. Pyszności. Cudowne. Od razu przypomniał mi się Yorick, uśmiechający się do mnie w *ten* sposób i grożący mi palcem za każdym razem, gdy miałam ochotę na coś słodkiego. „Nie napychaj się, możesz zjeść coś słodkiego tylko po posiłku”, mówił, nawiązując do rodzinnej tradycji. Twierdził, że żaden z członków jego rodziny nigdy nie przytył po zjedzeniu odrobiny słodkości po kolacji. Nadal widziałam ten uśmiech i palec pod koniec każdego posiłku – albo łagodny grymas, gdy zachowywałam się niewdzięcznie i nie chciałam przyjąć czegoś słodkiego.

Wyparłam wspomnienia, które nadal uniemożliwiały mi czerpanie radości z jedzenia, wzbudzając jednocześnie potrzebę napychania się. Poczułam, jak ogarnia mnie bunt, i wzięłam kolejny kęs.

– A po co ta łąpówka?

– Ludzie potrzebują czasu, żeby uciec przed rutyną i się zrelaksować. Teraz dużo bardziej niż kiedyś. A region Jezior Palczastych zawsze był popularnym celem podróży. Ale firmy w Sprężynowie potrzebują czegoś więcej niż Sprężyniaków, aby nakłonić ludzi do zostania na długi weekend tutaj, a nie nad jednym z innych jezior. Myślałam o tym, w jaki sposób ściągnąć do nas turystów, i chcę ci coś zaproponować. – Ineke wzięła do ręki brownie. – Mam umowę ze stajnią, która sąsiaduje z pensjonatem. Konie do wynajęcia i zakwaterowanie dla prywatnych zwierząt. Gdy byłam młodsza,

uwielbiałam jeździć konno, ale mogłam jedynie wynająć konia na godzinę lub dwie. Wszystko ponad to kosztowałoby zbyt wiele czasu i wysiłku.

– Dobrze. – Powiedziałam to tylko po to, by pokazać jej, że słucham.

Ineke nie była kimś, kogo chciało się denerwować. Mieszkałam u niej podczas remontu głównego budynku Kłębowiska. Rano dawała swoim gościom po kilka suszonych śliwek, żeby „utrzymać hydraulikę w czystości”; jeśli się ich nie zjadło, nie dostawało się śniadania. Niedopuszczalne było jednak podawanie ich psu Ineke, Maxwellowi, border collie z nerwicą natręctw. Maxwell kochał śliwki, ale nie musiał oczyszczać swojej instalacji wodno-kanalizacyjnej, a rezultatem nakarmienia go tym smakołykiem zawsze była przykra eksmisja. Przez większość czasu Ineke była cudowną kobietą, ale w razie konieczności nie wahała się otworzyć okna i wywalić czyjejs walizki wraz z zawartością na trawnik przed pensjonatem. A celowała tak dobrze, że większość rzeczy trafiała w rzadką psią kupę.

Gdy u niej mieszkałam, grzecznie jadłam śliwki i nigdy, prze-nigdy nie karmiłam Maxwella resztkami ze stołu.

– Myślałam, że stajnia jest zamknięta – powiedziałam.

– Cóż, poprzedni właściciel został zjedzony, a jego pracownicy uciekli tam, gdzie reszta ludzi. Jednak szybko przejęli ją Horace i Hector Adamsowie. Są z Prosteego Życia. To chyba kuzyni. – Wzruszyła ramionami, sugerując, że relacje między nimi to nie jej sprawa. – Nie są tak restrykcyjni w przestrzeganiu zwyczajów Prosteego Życia jak niektórzy z ich grupy, byli więc gotowi przejąć interes w wiosce, w której mieszkają ludzie i inne istoty.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że używają prądu i światła, ale nie mają telewizora?

– Mniej więcej. Mają radio, ale słuchają tylko porannych wiadomości i godzinę muzyki w nocy. Mają telefon stacjonarny, ponieważ

prowadzą interesy, ale nie mają komórek. I noszą tradycyjne ubrania Prosteżycia.

Ineke wiedziała więcej o tym, kto co i gdzie robi, niż ktokolwiek inny w wiosce, nie wyłączając Jane Argyle, kierowniczkę poczty. Już to o czymś świadczyło. Ale podczas gdy Jane bezkrytycznie przekazywała plotki i pogłoski, Ineke mówiła o czymś tylko wtedy, jeśli uważała, że dana informacja może się komuś przydać.

– Jesienią ubiegłego roku zaproponowaliśmy przejażdżki z przewodnikiem po Sprężynowie. Chodziło o zwiedzenie kilku niewielkich winnic w okolicy i kontakt z dziką przyrodą, która nie poluje na lunch.

Nawet po Wielkim Drapieźnictwie istnieli ludzie, którzy pragnęli wyjechać z domu na dzień lub dwa, ale nie chcieli zapuszczać się zbyt daleko.

– Czyli ludzie zwiedzali te winnice, kosztowali wino, a potem jeździli konno? – upewniłam się. – Na wysokich koniach?

– Dominique i Paige miały się opiekować jeźdźcami. W rzeczywistości jednak jeźdźcami opiekowały się konie – doskonale wiedziały, że mają ignorować ludzi na swoich grzbietach i podążać za dziewczynami. W każdym razie myślałam, że teraz, kiedy mamy lato i nadchodzą upały, być może warto zorganizować przejażdżkę przez Kłębowisko. Jest tu mnóstwo konnych ścieżek. Moglibyśmy zacząć u mnie, jechać około godziny, a skończyć w miejscu, gdzie goście popływaliby w jeziorze lub po prostu cieszyli się spokojem prywatnej plaży. Masz ten duży taras na tyłach głównego budynku. Podalibyśmy tam lunch, a potem moi goście wróciliby do pensjonatu, mijając po drodze stragan z owocami Milforda. Ja dostarczyłabym lunch dla ciebie i twoich lokatorów – i zapłaciłabym ci dwadzieścia procent tego, co otrzymam od moich gości.

– Bierzesz od nich za to pieniądze?

– Oczywiście. Wynajęcie koni i przygotowanie posiłku kosztuje. Dostęp do twojej plaży jest częścią pakietu, a nie czymś, co można sobie osobno wykupić. Chyba że zdecydujesz się na otwarcie plaży na własną rękę. W przeciwnym razie lepiej byłoby, gdybyś pobierała stosowną opłatę za ten przywilej i miała pod ręką kogoś, kto dopilnuje porządku w tej kwestii. Inaczej nie opanujesz sytuacji.

– Nie zamierzam udostępniać plaży nikomu poza moimi lokatorami... – Miałam dość przekonywania ludzi, że Kłębowisko i jego plaża są własnością prywatną. Z drugiej jednak strony takie działania przyniosłyby mi trochę pieniędzy. Może nawet zyskałabym klienta lub dwóch, gdyby ktoś zapragnął spędzić czas nad jeziorem i wynająć w tym celu jeden z moich domków. – Dobrze, mogę spróbować.

– Dopilnuję, żeby na karcie zgłoszeniowej znalazło się zastrzeżenie, że nie ponosimy odpowiedzialności za żadne obrażenia ani wypadki, do których dojdzie wskutek zdenerwowania Pani Jeziora. – Ineke przelknęła ostatni kęs brownie i zlizwała polewę z palców.

– Pani Jeziora?

Na chwilę zapadła cisza.

A potem:

– Nikt ci o niej nie powiedział?

Pokręciłam głową.

– Czy to *terra indigena*?

Ineke potwierdziła.

– Jezioro Ciszy jest jednym z najmniejszych Jezior Palczastych, ma zaledwie osiem kilometrów długości i mniej niż półtora kilometra szerokości, jest za to najgłębsze. Nikt nie wie, kim jest Pani Jeziora – ludzie, którzy być może ją widzieli, już nie żyją, więc nie mogą nam o tym opowiedzieć.

– Jesteś pewna, że to nie jest tylko taka historia? Przecież tam pływałam – no dobrze, szybko się wykąpałam, bo woda nie była

jeszcze wystarczająco ciepła – i nic nie widziałam. Nawet jednej zmarszczki na powierzchni.

– Ona tam jest.

– O kurczę...

– Wybierzmy kilka dat. Potem porozmawiam z Horacem i Hektorem o wypożyczeniu koni – zarządziła Ineke.

Wyjęłam mój kalendarz i określiliśmy dni.

– Ograniczę się do sześciu osób – powiedziała Ineke. – Za pierwszym razem możemy tyłu nie uzbierać, bo moi obecni lokatorzy to głównie policjanci, ale niedługo powinni stąd wyjechać. Jeśli nie zapelnię wszystkich miejsc, zwrócę się do mieszkańców Sprężynowa, na przykład do nowych właścicieli sklepów. Julian Farrow jest seksowny, nie sądzisz? – Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się znacząco.

Tak, z pewnością był seksowny. I bardzo mi się podobał. Lubiłam rozmawiać z nim o książkach. Poza Ineke był moim jedynym przyjacielem w Sprężynowie, nie chciałam jednak nic więcej oprócz przyjaźni od kogoś, kto miał żywotne kończyny, niezależnie od tego, jak bardzo był seksowny.

Na krótko po przyjeździe do Sprężynowa przeczytałam w starym czasopiśmie artykuł „Czego oczekują mężczyźni, kiedy idą na randkę”. Napisano w nim, że mężczyźni spodziewają się uprawiać seks na trzeciej randce, co uważałam za wyjątkowo upokarzające. Jak można w tak krótkim czasie poznać kogoś na tyle dobrze, żeby dopuścić do takiej intymności?

Mieszkałam u Ineke, gdy inny gość, który przyjechał do niej tylko na jedną noc, zaproponował, żebyśmy wyszli na zewnątrz i popatrzyli na księżyc. Julian pożyczył mi książkę o astronomii i tego wieczoru planowałam wyjść na tył pensjonatu, żeby sprawdzić, czy uda mi się zidentyfikować kilka konstelacji, więc ta propozycja nie wydała mi się podejrzana.

A gdy mężczyzna zasugerował, że całus lub dwa byłyby idealnym zwieńczeniem tego wieczoru... No cóż, wydawało mi się to trochę bezczelne, ale był uprzejmy podczas kolacji i zachowywał się tak, jakby interesowało go moje zdanie o książce, którą oboje czytaliśmy. Jeśli nie zgodziłabym się na pocałunek, wszyscy z pewnością uznaliby mnie za okrutną egoistkę. Nie chciałam, żeby Ineke czy ktokolwiek inny miał o mnie takie złe zdanie, pomyślałam więc, że on jest tu tylko na jedną noc i prosi mnie tylko o pocałunek, nigdy nie dojdziemy do trzeciej randki. No i dlaczego nie sprawdzić, jak to jest całować mężczyznę innego niż Yorick? Jednakże zbyt późno się zorientowałam, że moją zgodę na pocałunek zinterpretował jako zgodę na o wiele więcej. Kiedy go odepchnęłam, powiedział, że powinnam być wdzięczna, iż ktoś w ogóle chce mnie przelecieć. Nagle brzmiał zupełnie jak Yorick.

Niewiele pamiętam z tego, co stało się potem, poza szczekaniem Maxwella, który rzucił się na tego mężczyznę, i krzykiem Ineke. Potem znalazłam się w moim pokoju, przytulałam Maxwella, doktor Wallace rozmawiał z Ineke, a mężczyzna zniknął.

Przed tamtą nocą marzyłam – tak troszkę – że może Julian mógłby kiedyś stać się dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem. Ale po niej... Nie miałam zamiaru ryzykować przyjaźni tylko po to, żeby się przekonać, iż popęd seksualny zamienia każdego mężczyznę w Yoricka.

Gdy nie odpowiedziałam, Ineke poklepała mnie po ręce i wstała od stołu.

Odprowadziłam ją do samochodu. Rozejrzała się, popatrzyła na drzewa.

Po Aggie czy jakiegokolwiek innej Wronie nie było śladu.

– Policjanci w moim pensjonacie są tu nie tylko w charakterze gości – powiedziała Ineke. – Mężczyzna, którego zabito, mieszkał

w jednym z moich pokoi. Wczoraj pokój ten został przeszukany, dziś rano powtórzono czynności. Wygląda na to, że nie znaleźli tego, czego się spodziewali.

– Czyli wiedzą, kim był. – Odetchnęłam z ulgą. – To dobrze.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Nagle jej głos stał się ponury. – Vicki, posłuchaj... Usłyszałam coś, co skłoniło mnie do myślenia, że ich zdaniem ten człowiek cię znał. Że przyjechał tutaj, żeby się z tobą spotkać.

– Ale ja go nie znałam. – No dobrze, niezbyt dokładnie mu się przyjrzałam, ponieważ nie miał oczu i na jego widok zrobiło mi się trochę niedobrze. – Nie miałam żadnego umówionego spotkania, nikogo się nie spodziewałam.

Spojrzała na mnie z uwagą.

– Jeśli śledczy będą chcieli z tobą porozmawiać, na twoim miejscu uważałabym, co mówię. I przemyślałabym wynajęcie prawnika, zanim w ogóle cokolwiek im powiesz.

Ineke odjechała, a ja zaczęłam się zastanawiać, gdzie znaleźć prawnika.

Gdy wróciłam do domu, zauważyłam Wronę siedzącą na ziemi pod drzewem.

– Aggie?

– *Kra*.

Było to „kra” łagodne. Zatraskane.

Ile z naszej rozmowy usłyszała?



Okolo południa pod dom podjechały dwa nieoznakowane samochody, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam przywiązać większej wagi do ostrzeżenia Ineke i czy nie warto od razu poszukać prawnika.

– Pani DeVine?

Z pierwszego auta wysiadło dwóch mężczyzn. Starszy z nich miał nieszczerzy, oślizgły uśmiech, który za bardzo przypominał mi Yoricka, gdy ten wgryzał się w jakąś transakcję. Młodszy, który przedstawił się jako oficer Osgood, zdawał się zakłopotany zachowaniem partnera, przełożonego czy kogokolwiek, kim był Pan Oślizgły w hierarchii JWK.

A może to był Detektyw Oślizgły? Ponieważ nie raczył się przedstawić, nadałam mu takie imię.

– Chcielibyśmy, żeby przyjechała pani na komisariat i odpowiedziała na kilka pytań.

– Dlaczego? – Nie ruszyłam się z miejsca, stałam niedaleko drzwi. Moje serce waliło, a w rękach i nogach znów pojawiło się to uczucie, jakbym nagle znalazła się w innej skórze, za małej na mnie o dwa rozmiary. Był to znak, że znajduję się w ogromnym stresie. – Przecież powiedziałam już oficerowi Grimshawowi o wszystkim, co wiem. Moja lokatorka znalazła ciało wczoraj, a ja zadzwoniłam na policję.

– Najwyraźniej ofiara przyjechała tutaj, żeby omówić zajęcie przez panią terenu należącego do rodziny pani byłego męża.

– Słucham? – Skóra stała się jeszcze ciaśniejsza. – Niczego nie zajęłam. Kłębowisko było częścią mojej ugody rozwodowej. Niezależnie od tego, czy należało do rodziny mojego byłego męża, czy nie, Yorick z radością przerzucił odpowiedzialność na mnie. – I wtedy wszystko zrozumiałam. – Och... Czyżby przysłał kogoś, żeby sprawdzić, czy włożyłam w to miejsce dostatecznie dużo pieniędzy, czy zyskało ono na wartości wystarczająco, by mi je odebrać?

Typowy Yorick. I typowa ja – dopiero po dziesięciu latach przekonałam się o jego prawdziwej naturze. Oczywiście był świetny w przekonywaniu mnie, że to, co uważałam za prawdziwe, jest tylko wytworem mojej wyobraźni.

Z drugiego samochodu wysiadło czterech kolejnych mężczyzn.

– Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żeby moi ludzie trochę się tu rozejrzeli, prawda? – spytał Oślizgły.

Wiedziałam, że za minutę wybuchnę niekontrolowanym płaczem i Oślizgły będzie w stanie namówić mnie do wszystkiego. Ale do tego czasu...

– Czy naprawdę sądzi pan, że możecie przyjść do mojego domu i ot tak zacząć się *rozglądać*? A może macie ochotę przejrzeć zawartość szaf i szuflad, żeby znaleźć coś, to potwierdzi wasze bezpodstawne zarzuty?

– Pani DeVine, za bardzo się pani tym ekscytuje – ostrzegł Oślizgły. – Symulowanie ataków hysterii nic nie zmieni. Pojedzie pani z nami na komisariat, żeby odpowiedzieć na kilka pytań.

– A gdzie jest ten komisariat? – Dobrze, lubię czytać thrillery, nagle więc wyobraziłam sobie, że zostaję wywieziona w jakimś niewiadomym kierunku i przesłuchiwana tak długo, aż przyznam się do wszystkiego, co wymyślą.

– W Sprężynowie. – Oślizgły spojrział ponad moją głowę. – A w tym czasie...

Ktoś złapał mnie za nadgarstek. Aggie przycisnęła się do moich pleców i szepnęła:

– Powiedz im, czego nie wolno im robić w twoim domu. Powiedz to naprawdę głośno.

Nie miałam pojęcia, dlaczego głośne mówienie miałoby być skuteczniejsze niż mówienie normalne, ale zrobiłam to, co zasugerowała – chociażby dlatego, że dzięki temu mogłam nieco zredukować stres.

– Nikt nie może wejść do mojego domu aż do mojego powrotu – niemal krzyknęłam. – Nikt nie może otworzyć mojego samochodu i szukać rzekomych dowodów. Nikt nie może wchodzić do

domków i się rozglądać. Nikt nie może zostawiać niczego na moim terenie. Możecie stać sobie na zewnątrz i przyglądać się drzewom, ale to wszystko, co wolno wam zrobić.

Oślizgły zrezygnował z resztek uprzejmości.

– Możemy otrzymać nakaz przeszukania pani domu – powiedział. – Jednak wówczas będzie to wyglądało tak, jakby miała pani coś do ukrycia.

– Dopóki nie będziecie mieli tego nakazu, nie wejdziecie do żadnego z moich budynków. – Czułam się bardzo odważna. Albo bardzo oszołomiona. Nie umiałam jednoznacznie stwierdzić. – A teraz pójde po torebkę i zamknę dom. Następnie pojedę za wami na komisariat.

– Pojedzie pani z nami i nie wejdzie pani do domu, żeby nie zniszczyć dowodów podczas szukania torebki.

– Stanę przy drzwiach – powiedział oficer Osgood. – Jeśli pani DeVine zostawi otwarte drzwi...

Potem wszystko stało się dziwne.

– *Kra!*

– *Kra! Kra! Kra!*

– Przylecieli moi przyjaciele – szepnęła Aggie.

Jedna Wrona. Potem trzy następne. I nagle cały tuzin – wokół domu i na drzewach. Kolejny tuzin zajął pozycje na dachu. Największy jastrząb, albo Jastrząb, jakiego kiedykolwiek widziałam, wylądował na dachu radiowozu Oślizgłego – jestem pewna, że celowo zaczął drapać szponami lakier. Taka ptasia wersja rysowania samochodu kluczem. Gdy na niego spojrzałam, zorientowałam się, że – o ile samochód nie zostanie ponownie polakierowany – ślady będzie łatwo dostrzec z perspektywy ptaka.

Przez drzewa przetoczył się podmuch wiatru, szelest liści zabrzmiał jak gra na złowrogich tamburynach.

Ryknęło coś, co było niewidoczne, ale znalazło się w pobliżu.

– Pani Vicki przedstawiła wam zasady – powiedziała Aggie. Jej głos nie przypominał już głosu zbuntowanej nastolatki. – Wszyscy dopilnują, żebyście wy, ludzie, przestrzegali zasad.

Wy, ludzie. Wyznaczono linię bojową.

– Proszę iść po torebkę – powiedział Oślizgły.

Spodziewałam się, że Aggie będzie cały czas trzymać mnie za nadgarstek, ale ona odwróciła się i pobięła na tyły budynku. Dostrzegłam jej ubranie i postanowiłam, że później porozmawiam z nią o tym, że gdy mamy gości, powinna zakładać coś więcej niż tylko bawełnianą koszulę nocną. Zwłaszcza jeśli tymi gośćmi są mężczyźni.

Złapałam torebkę, a potem upewniłam się, że drzwi na taras i do kuchni są zamknięte. Gdy znalazłam się w głębi domu, tak że na zewnątrz nie było mnie słyszać, wyjęłam telefon komórkowy i zadzwoniłam do Ineke. Zostawiłam na jej poczcie głosowej wiadomość, że śledczy JWK zabierają mnie na komisariat w Sprężynowie; tak przynajmniej twierdzą. Nagrałam wiadomość tuż przed wyjściem, żeby Ineke miała dokładną orientację w czasie. Jeśli Oślizgły zabierze mnie gdzie indziej, czas mojego wyjazdu może być bardzo przydatny. Przy założeniu, że ktoś będzie mnie szukał.

Dopilnowałam, by oficer Osgood widział, jak zamykam drzwi wejściowe zarówno na zamek, jak i na zasuwę. Upewniłam się, że Oślizgły zobaczył, jak wkładam klucze do dużej torebki, którą zabrałam ze sobą.

– W skrytce w banku mam kopie dokumentów rozwodowych, ugody i aktu prawnego, zgodnie z którym przyznano mi Kłębowisko. I nie, nie dam wam klucza do mojej skrytki, żebyście mogli zabrać mi wszystkie te dokumenty. – Wreszcie zaczęło do mnie docierać, że coś jest bardzo nie w porządku, łącznie z obecnością martwego człowieka na mojej ziemi.

– W takim razie podjedziemy tam po drodze – powiedział Oślizgły z taką miną, jakby wymagało to nadrobienia wielu kilometrów, choć bank znajdował się tuż obok komisariatu. Jeśli zaparkujemy na ulicy Głównej, aby przejść z miejsca do miejsca, nie będzie musiał nawet przestawiać samochodu.

– *Kra!*

– *Kra! Kra! Kra!*

Nie miało znaczenia, czy Wrony uznawały cel mojej podróży, czy próbowały mnie przed czymś ostrzec. Miałam blisko dwa tuziny opierzonych świadków, którzy wiedzieli, gdzie powinnam się znaleźć za kilka minut.

Gdy Oślizgły i jeden z bezimiennych detektywów z drugiego samochodu eskortowali mnie do pierwszego nieoznakowanego radiowozu, rozejrzałam się wokół. Nie potrafiłam jednak powiedzieć, czy Aggie znajdowała się wśród Wron, które nas obserwowały. Gdyby nie wynajęła u mnie jednego z domków, nie miałabym nawet takiego wsparcia. Wtedy nikt nie wiedziałby, co się ze mną dzieje.